

Nagroda Nobla na kredyt

12 października 2009

Przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla Barackowi Obamie stało się już obiektem żartów i kpin. Tylko, czy kogoś to tak naprawdę powinno dziwić? Jeśli prześledzimy decyzje Komitetu Noblowskiego na przestrzeni ostatnich 108 lat, to zorientujemy się, że nie jest to najgorsza decyzja w historii. Na pewno również nie najlepsza.

W dwudziestoleciu międzywojennym nagrodzeni zostali trzej ministrowie spraw zagranicznych. Brytyjski, Joseph Austen Chamberlain w 1925 roku, a w 1926 – polityk francuski, Aristide Briand i jego odpowiednik z Niemiec, Gustaw Stresemann.. Za Traktat z Locarno. Cóż takiego zrobili ci panowie dla pokoju?

Traktaty podpisane w Locarno (1925 rok), w dużym skrócie, gwarantowały granice francusko-niemiecką i niemiecko-belijską, czyli potwierdziły ustalenia traktatu wersalskiego co do zachodnich granic Republiki Weimarskiej. Nie zagwarantowano przy tym żadnych innych granic – ani niemiecko-czechosłowackiej, ani polsko-niemieckiej itd. Mocarstwa zachodnie pozostawiły zatem w tej sprawie otwartą furtkę. Oficjalny ton niemieckich polityków brzmiał więc mniej więcej tak: granice zachodnie ustaliliśmy, ale zawsze możemy porozmawiać o granicy wschodniej, bo ustalenia wersalskie były w tej kwestii niesprawiedliwe. Traktat z Locarno stał się jednym z punktów zaczepiania dla tematu rewizji granicy. Od tej chwili mieliśmy w Europie niemieckie granice zagwarantowane przez mocarstwa zachodnie oraz te, których utrzymanie nie było takie oczywiste. Łatwo wyobrazić sobie, jak przełożyło się to na koncepcje prowadzenia niemieckiej polityki zagranicznej i zwiększenie presji na państwa, których granice nie zostały dodatkowo potwierdzone.

Traktat z Locarno również znacząco wzmocnił pozycję Niemiec.

Zaowocował m.in. wstąpieniem do Ligi Narodów. Na tej podstawie III Rzeszę budował Adolf Hitler, który bez problemu naruszył granicę niemiecko-czechosłowacką i niemiecko-polską. Historia może się tylko zaśmiać nad decyzją Komitetu Noblowskiego, bo wspomniane umowy raczej przybliżały wojnę i konfrontację niż im zapobiegały.

W 1929 roku nagrodę dostał Frank Kellogg, Sekretarz Stanu USA z pakt Kelloga-Brianda, w którym wyrzekano się wojny jako instrumentu polityki zagranicznej. Dokument, bardzo idealistyczny i zamknięty w sferze aksjologii, nie zakładał żadnych sankcji. W efekcie podpisało go kilkadziesiąt państw, w tym Niemcy, Włochy i Japonia. Dokument był warty tyle, ile papier na jego wydrukowanie, co pokazały inwazje Japonii na Mandżurię i Włoch na Abisynię. Nagroda bardzo podobna dla tej Baracka Obamy – za deklarowane chęci.

W 1973 roku Pokojową Nagrodę Nobla przyznano Henry'emu Kissingerowi oraz Le Buc Tho. Za podpisane w Paryżu „porozumienie pokojowe”. Tak naprawdę ciągle trwała wojna, ale Amerykanie wycofywali swoje wojska głosząc koniec konfliktu. Wietnamczyk nie był jednak aż takim hipokrytą i nagrody nie przyjął. Sajgon, stolica Wietnamu Południowego, został ostatecznie zdobyty w 1975 roku i od tego czasu w całym Wietnamie rządzi komuniści. W 2007 roku nagrodę otrzymał Al Gore i Międzynarodowy Zespół do Spraw Zmiany Klimatu. Skoro Al Gore mógł zostać laureatem, to czemu nie Barack Obama?

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych aktywnie uczestniczył w olimpijskiej kampanii Chicago. Przegrał z Rio de Janeiro, więc może Nobel jest w tym przypadku nagrodą pocieszenia?

W sprawie „wizji świata wolnego od zbrojeń” ciężko uznać zasługi tegorocznego laureata Nagrody Nobla. Oficjalnie głosi taką koncepcję, ale sam w nią nie wierzy. Jeśli Nobel jest efektem negocjacji amerykańsko-rosyjskich, to czemu nie otrzymał go również Dmitrij Miedwiediew? Należy jednocześnie pamiętać, że jednym z najbliższych sojuszników amerykańskich

są Izrael, który – co jest tajemnicą Poliszynela – dysponuje bronią atomową oraz Pakistan, który oficjalnie ją posiada. Oba te kraje zdobyły ją w sposób nielegalny i nic nie będzie w stanie ich nakłonić do pozbycia się tego strategicznego złotego jajka. Co więcej, Amerykanie podpisali umowę z Indiami, która de facto sankcjonuje posiadanie przez ten kraj broni nuklearnej. Likwiduje wszelkie ograniczenia indyjsko-amerykańskie, które zostały nałożone po uzyskaniu przez New Delhi tego środka. Zakłada wymianę cywilnymi technologiami jądrowymi. Amerykanie, co jest niejako koniecznością, liczą na rozwinięcie kontaktów polityczno-gospodarczych z Indiami, państwem o niezwyklej potencjale.

W sprawie nierozprzestrzeniania broni atomowej można wspomnieć jedynie o – jak na razie nieskutecznych – próbach wpłynięcia na Iran i pewną zmianę rozumowania na takie, które dopuszcza rozmowy z Teheranem. Efektów na razie brak.

Barack Obama dał nadzieję milionom ludzi w Ameryce i na świecie na zmiany. Zmienił kurs amerykańskiej polityki zagranicznej, ale po pierwsze – na razie wszelkie pokojowe deklaracje kończą się na słowach, a po drugie – fundamentalne założenia amerykańskiej polityki zagranicznej są nadal takie same. Za oceanem Jimmy Fallon żartuje, że Obama odbierze Nobla zaraz po tym, jak skończy wojny w Afganistanie i Iraku. Obama ma do czynienia z tym, co każdy polityk głoszący w czasie kampanii idealistyczne koncepcje – z rzeczywistością.

Fakty wyglądają tak: w Iraku i Pakistanie jest niestabilnie, w Afganistanie trwa wojna. Amerykanie w swoim kraju borykają się z największym kryzysem gospodarczym od 80 lat, a pakiety pomocowe Obamy pomogły, owszem – ale głównie menadżerom, zadłużając kolejne pokolenia. Na Bliskim Wschodzie nadal bez zmian. Trudno oczekiwać, by na izraelskim premierze, Netanjahu i na Hamasie, nagroda zrobiła jakiekolwiek wrażenie. Iran z rozwagą prowadzi swoją politykę zagraniczną i radzi sobie z coraz mocniejszymi naciskami. Obama zmienił koncepcję tarczy antyrakietowej, kierując ją głównie tam, gdzie są interesy

Izraela – przeciwko Teheranowi.

Nie można wykluczyć, a nawet należy życzyć, Obamie, by w przyszłości zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla. Na razie powoli zmienia klimat międzynarodowy na mniej konfrontacyjny, jest dużo łagodniejszy od prezydenta Busha. Nagroda przydzielona została za starania, a nie efekty.

Tylko że, jak pokazuję wyżej, nie jest to najgorszy wybór, jakiego można było dokonać. Istniała jeszcze jedna możliwość – nie przyznanie tej nagrody nikomu, co było już praktykowane. Prezydent Stanów Zjednoczonych ma jeszcze 3 lata, by pokazać, że Komitet Noblowski postąpił słusznie, dając mu nagrodę na kredyt i wzmacniając tym samym jego międzynarodową pozycję. W kolekcji Baracka Obama brakuje już chyba tylko Paszportu Polsatu.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)